



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Tysiąc złotych za noc

– Niestety, studniówka straciła swoje znaczenie – mówi Paulina Kubera, uczennica LO XIII we Wrocławiu. – To wydarzenie kojarzy mi się jedynie z dziewczynami, które oprócz kosztów zabawy wydały kolejne trzy razy tyle na kreację, buty, fryzjera i kosmetyczkę. Zupełnie jakby szły na pokaz mody, a chyba nie o to w tym wszystkim chodzi.

Maturzystki już od listopada obiegają sklepy z sukienkami wieczorowymi, ponieważ zazwyczaj w styczniu lub w lutym odbywają się, zgodnie z tradycją, bale studniówkowe. Każda z nich chce wyglądać olśniewająco, jednak czy warto jest to aż tyle pieniędzy?

Ceny sukienek wieczorowych wahają się od trzystu do nawet kilku tysięcy złotych. Średnio maturzystki wydają na nie jakieś czterysta pięćdziesiąt. Doliczając do tego piękne szpilki za dwieście złotych, torebkę za sto, skromną biżuterię za kolejne dwieście (o ile nie jest to Swarovski). Do tego dochodzi oczywiście fryzjer, który za bajeczne uczesanie zgarnie sto pięćdziesiąt złotych, profesjonalna makijażystka zarobi około stówki i kosmetyczka też jakoś tyle. W sumie wychodzi około tysiąca trzystu złotych za samo „wyglądanie”. Dodając koszt studniówki (dwieście pięćdziesiąt złotych), otrzymujemy piękną kwotę: TYSIĄC PIĘCZDZIESIĄT ZŁOTYCH. A kto tyle zapłaci? No jak to kto? Kochany tatuś!

– Studniówka to jeden z najważniejszych wieczorów w życiu. Moja córka ma się na nim czuć pięknie i swobodnie – mówi Piotr Skalski, ojciec maturzystki. – Nie mogłem jej ograniczać w wyborze kreacji. Ceny nie grały tutaj żadnej roli.

W przeciwieństwie do córki pana Piotra niektóre dziewczyny stawiają na skromność.

– Tego wieczoru nie trzeba świecić ślubną fryzurą czy też suknią jak na karnawał – śmieje się maturzystka Aleksandra Styczeń. – W prostej sukience będę czuć się najlepiej! Ubiorę się klasycznie, co nie znaczy, że niekobieco.

Lecz nie tylko dziewczyny dbają o to, aby wyglądać olśniewająco. Młodzi mężczyźni również wybierają stroje z górnej półki.

– Na co dzień nie przywiązuję większej wagi do tego, w co jestem ubrany – mówi Patryk Bitner, tegoroczny maturzysta. – Jeżeli chodzi o większe uroczystości, to wszystko musi być dobrane perfekcyjnie. Nie chcę też za bardzo obciążać wydatka-

mi rodziców, więc to mnie czekają zakupy za co najmniej tysiąc złotych.

– Na studniówkę zamierzam kupić sobie tylko nową koszulę, krawat i ewentualnie buty – wylicza Paweł Olszewski z XV LO we Wrocławiu. – Garnitur wyciągnę z szafy. Rzadko go noszę, więc nie czuję potrzeby kupna nowego, na jedną noc nie opłaca się wydawać nie wiadomo ile pieniędzy.

Studniówka to przede wszystkim czas, kiedy można spędzić przepiękną noc w gronie przyjaciół z liceum. Wiadomo, że jest to elegancka uroczystość z tradycjami, ale nie warto z niej robić balu gwiazd Hollywood. Elegancka sukienka nie zawsze wiąże się z ogromnymi wydatkami. Można ubrać się oszczędnie, a za rozsądne pieniądze. Trzeba tylko chcieć.

– Wystarczy czuć się dobrze w tym, co się włoży i świetnie się bawić w tę cudowną noc – podsumowuje Aleksandra Przestrzelska.

MARTA NAMYŚLAK
namyslaczka@onet.eu



Rys. Marta Mianowska

„Pisze pani na maszynie...”

Rymowanka z czasów przedszkola, znana chyba przez każdego z nas, brzmi teraz coraz bardziej realistycznie. Dlaczego? Bowiem w dobie komputerów sztuka pisania zanika. Zwłaszcza wśród dzieci.

Jeszcze rok temu zachwycaliśmy się powstaniem pióra, które koryguje błędy piszącego. Już wtedy zadawano sobie pytanie, czy odręczne pisanie w dobie komputerów ma jakikolwiek sens. Jednak nikt nie przypuszczał, że będziemy świadkami tak szybkiego postępu. Tymczasem Finlandia zapowiedziała, że w przyszłym roku jesienią zamierza znieść naukę odręcznego pisania i kaligrafii. Ma je zastąpić maszynopisanie, które zdaniem władz jest o wiele bardziej przydatne w codziennym życiu.

Każdy medal ma dwie strony

– Technika cały czas idzie do przodu. Patrząc na ludzi, którzy wystukują na klawiaturze wskazującymi palcami pojedyncze literki, myślę, że to całkiem dobry pomysł. Ale nasuwa się pytanie, co zrobić, jeśli będzie trzeba napisać coś odręcznie? – mówi Mateusz Janowski, uczeń technikum informatycznego. – Nie wszystko przecież robi się na komputerach.

Jak uczniowie będą robić notatki na lekcjach? Każdy z nich będzie miał netbooka? Myślę, że to nie do końca przemyślane rozwiązanie. Nie możemy za bardzo uzależniać się od maszyn.

Kolejne pokolenie „dys”?

Już teraz mamy całe szeregi dysgrafów i dysortografów. Głównie młodych ludzi, którzy piszą jak pijana kura połamanym pazurem lub popełniają cały szereg błędów ortograficznych. Dlaczego? Bo mogą. Bo mają na to zaświadczenie. Bo żyjemy w skomputeryzowanym świecie, który sprawia, że mały Jaś nie czuje już wstydu, jak jego dziadek. On wie, że jego przyjacielem na lata zostanie autokorekta i czytelna czcionka. Zatem, idąc tym tropem, czyżbyśmy chcieli wychować sobie również nowe pokolenie dyspisarzy? Młodych ludzi, którzy siadając przed czystą kartką papieru, mają trudność z napisaniem na niej odręcznego wypracowania, bo nie są przyzwyczajeni do trzymania

długopisu? Pora zastanowić się, jak daleko możemy jeszcze przesunąć granicę.

Kreatywność na marginesie

Jesteśmy także w wielkim błędzie, jeśli myślimy, że w odręcznym pisaniu chodzi tylko i wyłącznie o samo pisanie. Pamiętajmy, że rozwija ono naszą kreatywność nie tylko pod kątem budowanych zdań, ale także rysunku. To przecież z bazgrołów na marginesie zeszytu w czasie nudnej lekcji powstają największe arcydzieła.

– Zarówno pisząc jak i rysując, nasza ręka porusza się w sposób odmienny od tego, gdy piszemy na klawiaturze. Pracuje cały staw, nie tylko same palce – mówi Alicja Węgiel, osiemnastoletnia miłośniczka rysunku. – Gdybym została tak bardzo skrzywdzona przez rodziców i pisałam w dzieciństwie jedynie na komputerze, nie można byłoby mówić o ja-

kiejkolwiek charakterystycznej dla mnie kresce. I to tyczy się każdego. Gdy nasza ręka jest niewyrobiona, to prace nawet dwudziestoletniej osoby wyglądają podobnie do tych zrobionych przez kilkuletnie dziecko, które dopiero uczy się posługiwania ołówkiem – wyjaśnia.

Pisanie kształci charakter

Trudno się z tym zgodzić. Odręczne pisanie, choć trwa dłużej, angażuje o wiele więcej obszarów mózgu. Uczy logicznego myślenia, sprawniejszego formułowania myśli, a także cierpliwości. Dzięki niemu lepiej

także zapamiętujemy informacje, bo angażując w proces pisania więcej zmysłów, pozostawiamy trwalszy ślad w naszej pamięci. Poza tym warto także pamiętać, że nigdzie na świecie nie ma drugiej osoby o takim samym charakterze pisma, a tekstów drukowanych Arialem znajdziesz pełno. Czy to nie wystarczający powód, aby choć raz na jakiś czas, szczególnie gdy szkolna ławka to tylko wspomnienie, chwycić za długopis i napisać list? Nie musi być długi. Ważne, aby był odręczny!

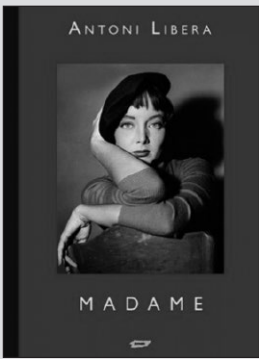
ALICJA GOLON
alicja.anna.g@gmail.com



Fot. Agata Ziobro

Okiem
Recenzenta

Dzieciństwo Libery



Zimowe wieczory to doskonały czas, by odprężyć się i zrelaksować. Po dniach wypełnionych nauką i szkolnymi stresami nie ma to jak przykryć się kocym, napić gorącego mleka z cynamonem i zabrać się do czytania ciekawej lektury. I tu kłania nam się Antoni Libera ze swoją autoironiczną biografią.

Jego powieść zatytułowana MADAME przenosi nas w zupełnie inne czasy. Poznajemy dobę PRL-u widzianą oczami młodego chłopca. Dowiadujemy się o niesprawiedliwości tego okresu. Książka uświadamia, jak bardzo powinniśmy cenić wolność słowa, której w tamtych latach nie było. Antoni opowiada o swojej fascynacji jazzem, a także o tym, że nigdy nie można przestać marzyć. Postanawia założyć Modern Jazz Quartet. Przechodzi wtedy prawdziwą szkołę życia, bo po raz pierwszy spotyka się z okrucieństwem systemu i cenzurą. Kariera jego zespołu kończy się. Ta z pozoru smutna historia wcale nas nie przynębia dzięki żartobliwemu ukazaniu owej sytuacji, a także lekkiemu językowi, jakim posługuje się autor.

Dzięki Liberze poznajemy również system szkolnictwa u schyłku lat sześćdziesiątych. Dowiadujemy się, jakie kary czyhały na ucznia za choćby najmniejsze przewinienie lub nieprzygotowanie się do zajęć. Poznajemy wymagających i surowych nauczycieli, którzy kształcili Antoniego.

Opowiada on także o niezwyklej historii, czyli o jego miłości do nauczycielki francuskiego, tytułowej madame. Fascynacja nią sprawiła, że świetnie nauczył się tego języka. Czytając ten wątek, nie można powstrzymać się od śmiechu, gdyż opowiada on o swoich perypetiach, gdy poszukiwał jak najwięcej informacji o nauczycielce.

Ta książka zasługuje na uznanie między innymi za to, że została napisana świetnym językiem. W każdym rozdziale aż roi się od inteligentnych żartów. Dzięki niej poznajemy czasy PRL-u, inne niż przedstawiane w podręcznikach historii. „Madame” jest przede wszystkim optymistyczną lekturą przywracającą wiarę w marzenia.

WERONIKA
MORAWSKA
weronika.
morawska@wp.pl



Pierwsze kroki na tropie szczęścia

Szalone życie nastolatka balansuje między odkrywaniem świata dorosłych a obowiązkami i nauką. Bez wątplenia jest to jeden z trudniejszych etapów, bo właśnie w tym czasie podejmuje się wiele istotnych decyzji, które kreują w jakimś stopniu naszą przyszłość. Ewidentnie ważnym elementem dojrzwania jest pierwsza miłość, którą młodzi ludzie postrzegają indywidualnie. W takim razie jak powinno się postępować?

Adolescencja to okres, w którym człowiek jest najbardziej ciekawy świata i za wszelką cenę próbuje doświadczyć nowych i nieznanych dotąd doznań. Najczęściej właśnie wtedy ludzie zaczynają zastanawiać się nad tym, jak mogłoby wyglądać ich życie w związku z drugą połówką i czy w ogóle odczuwa się potrzebę posiadania swojej bratniej duszy, którą można by było darzyć odwzajemnionym uczuciem.

– Według mnie warto mieć kogoś przy sobie, ponieważ z czasem zaczyna brakować bliższego kontaktu z drugą osobą – stwierdza Michał, student Politechniki Wrocławskiej. – Myślę, że w dzisiejszych czasach miłości można szukać na różne sposoby, nawet na portalu randkowym. Nie sądzę, aby był to powód do wstydu, bo prędzej czy później po spotkaniu z wybraną osobą okaże się, czy opłaca się w dalszym ciągu angażować w zawartą znajomość.

Prawda czy błąd?

Według psychologów miłość młodzieńcza jest jak najbardziej wskazana, ponieważ człowiek uczy się wtedy budować relacje z drugą osobą poprzez poznanie jej i wzajemne wspieranie się. W przyszłości zaowocuje to wiedzą o tym, czego będziemy szukać w kontaktach z innymi. Jednak czy taka miłość ma sens, skoro jest duże prawdopodobieństwo, że związek się rozpadnie?



Fot. Karolina Kruk

– Jeśli wiemy, że kogoś kochamy, to dlaczego nie mielibyśmy się z nim związać już w młodości? Taki związek również może do-

czekać się ślubu. Nie liczy się wiek, tylko siła i prawdziwość uczucia między dwojgiem ludzi, jak również to, czy ich charaktery nie gry-

zą się wzajemnie – sędzi Kacper, uczeń Elektronicznych Zakładów Naukowych we Wrocławiu.

Serce nie służy

Każdy na swój sposób definiuje miłość i wyraża ją w innej formie. Dlatego strzała Amora może czasem spudłować. W takim razie co, jeśli po jakimś czasie wyjdzie na jaw, że domniemana miłość okaże się być krótkotrwałym zauroczeniem? Po prostu trzeba będzie się pozbiierać i uświadomić sobie, że ten, kto nie szuka, nie znajduje, choć często nie my, tylko ślepy traf, przeznaczenie czy też zwykły zbieg okoliczności może zapoczątkować silne, namiętne i trwałe uczucie.

Mimo wszystko warto pomóc losowi i otworzyć się na kontakty z ludźmi, zawierać nowe znajomości oraz pogłębiać swoje relacje, bo wtedy zyskamy większe doświadczenie w poznawaniu innych, przełamuje się automatycznie barierę wstydu lub nieśmiałości i dzięki temu czujemy się bardziej dowartościowani i szczęśliwsi, bo samotność nie jest dobrym przyjacielem człowieka. Oczywiście nie trzeba od razu szukać wielkiej miłości do grobowej deski, ale obecność wśród ludzi, w dodatku w towarzystwie których dobrze się czujemy, pozytywnie wpływa na naszą osobowość i nastrój. Naturalnie nie krytykuję singłów za to, że na razie wolą być sami, jedynie próbuję uświadomić, że nie warto być samotnym wśród innych, bo młodość to najlepszy czas na zawieranie nowych znajomości.

MARTA NOWAK

marta.nowak1998@gmail.com

„Savoir-wir”

Kolczyki na języku, w pępku i innych nietypowych miejscach. Noszenie krawata zawiązanego w taki sposób, że jego koniec jest więcej niż dziesięć centymetrów poniżej lub powyżej paska. Noszenie sandałów i skarpetek, czy opisywanie tego, co się robi w ubikacji, to tylko niektóre z zachowań niedopuszczalnych dla osób kulturalnych.

Łatwo się w tym wszystkim pogubić. Szczególnie w czasach, kiedy granica między dobrym i złym zachowaniem zanika. Co raz częściej spotykamy się z akceptowaniem wulgaryzmów. Tym bardziej zaskakują mnie święta takie jak np. „Dzień bez przekleństw”. Czy tak bardzo jesteśmy od nich uzależnieni? Chyba tak.

– Próbowaliśmy kiedyś nie przeklinać. Trwało to dwa dni. Powiem szczerze, że było ciężko. Nie spodziewałam się, że może to być tak potrzebne. Tym bardziej gdy człowiek jest nerwowo, a ja niestety nie potrafię trzymać języka za zębami – mówi Małgosia Rudnicka, uczennica V LO.

A co z mężczyznami? Czy typowe skarpetki (najczęściej białe) wkładane do przewiewnych sandałów mogą być jakkolwiek oznaką nieposzanowania kultury? To czego uczy nas savoir-vivre (inaczej dobre maniere czy znajomość obowiązujących zasad) z roku na rok zawęża swoje kluczowe punkty.

Jeszcze sto lat temu nikt by nie pomyślał, że kobieta będzie mo-

gła chodzić w krótkich spódniczkach. Czasy się zmieniły, a przede wszystkim społeczeństwo.

– Niedawno słyszałam o stwierdzeniu „savoir-wir”. Oznacza ono zawirowanie, jakie owładnęło współczesny świat. Często ja sama nie wiem, co mogę robić, a czego nie, co jest jeszcze kulturalne, a co i komu nie przystoi – opowiada Jolanta Roter, studentka Politechniki Wrocławskiej.

Ostatnio nawet usłyszałam o tak zwanym zdelegalizowaniu pierdzenia (czyli wypuszczania gazów trawiennych). Miała wejść ustawa o zabronieniu tych działań w miejscach publicznych. Porównywalne niejako w skutkach do palenia papierosów.

– Miałam kiedyś przyjaciółkę przestrzegającą dobrych manier. Nie miała łatwo. Szybko zrozumiała, że nie żyje

w XVII wieku i musi przestrzegać praw dostosowanych do teraźniejszości. – Jakikolwiek przejawy nowych zachowań mogą wywoływać zażenowanie u innych – mówi Zosia Drulis, uczennica Gimnazjum nr 1.

Niektóre wzmianki podawane w książkach o dobrych manierach są przesadne, np. informacje o wychodzeniu z imprezy. Według niektórych można się ulotnić dopiero, gdy zrobi to dwie trzecie zgromadzonych lub gdy opuści ją gość honorowy.

Ja jestem zdecydowanie dziewczyną starej daty, co ozna-

cza, że w moim życiu jest miejsce dla dobrych manier. Niestety widzę, że wśród moich rówieśników nie to jest najważniejsze. Nawet mężczyźni często zapominają o otworzeniu drzwi kobiecie czy podaniu jej kwiatów oburącz do góry. A przecież to są podstawy. Nie zapominajmy o tym – i tu uwaga do mężczyzn. Uwierzcie mi! Dziewczyna doceni każdą drobnostkę zrobioną przez Was w kulturalny sposób. Od otworzenia drzwi do samochodu po wysunięcie krzesła w restauracji.

MONIKA DRABCZYŃSKA
monisia9@op.pl



Fot. Justyna Mocvarska

Sąsiad kaczek i łabędzi

■ Rozmowa z KAMILEM ZAREMBĄ – projektantem i właścicielem pierwszego we Wrocławiu domu stojącego na wodzie

– Co zainspirowało Pana do zbudowania takiej konstrukcji?

– Jest taka staropolska tradycja, że prawdziwy mężczyzna powinien zbudować dom, posadzić drzewo i spłodzić syna. Mam córkę, tym samym nie udało mi się spełnić ostatniego warunku, więc za punkt honoru przyjąłem budowę domu. Nie chciałem, aby był on zwykły, więc starałem się wpaść na pomysł, jak za przeciętny koszt budowy stworzyć coś oryginalnego.

– Wspomniał Pan o pieniądzach. Jakie były koszty budowy domu? Patrząc na niego, ma się wrażenie, że były ogromne.

– Podsumowując wszystko, jest to koszt budowy porządnego domu na gruncie, minus cena działki oczywiście. Mamy tu na przykład system inteligentnego domu oraz, z racji dużych okien, elektryczne żaluzje, aby nie przemęczać klimatyzacji. Problemem w mieszkaniu nad rzeką jest też kontrola wilgotności, co wymagało zakupu specjalnego systemu wentylacji, a jak na ironię teraz mamy za suche powietrze w domu.

– Skoro już o kwestiach budowlanych mowa, Pański dom jest zarejestrowany jako jednostka pływająca czy budynek?

– Jest to jednostka pływająca typu statek. Posiada swój numer w rejestrze oraz nazwę. Wyposażony jest także w światła obryso- we i sprzęty takie jak gaśnica czy

bosak wymagane od wszystkiego, co znajduje się na drodze wodnej. Na tym się kończy statek, a reszta to już normalny dom: wanna,

dzie śmieci, zaczynam bardziej doceniać ekologię. Jeżeli chodzi o wady, to nie dają się jakoś szczególnie odczuć. Oczywiście życie

sprawia, że pomimo ciągłego ruchu, nic się nie buja. Dom stoi na betonowym, wypełnionym styropianem pływakom ważącym



Fot. Łukasz Rosiński

kuchienka, pokoje, toaleta i tym podobne.

– Co można uznać za zalety, a co za wady mieszkania w domu na wodzie?

– Niebywałą zaletą jest kontakt z naturą. Nie chodzi tu o trawnik przed blokiem czy kępę krzaczków, tylko o wszechobecną wodę, wiatr czy zwierzęta – bobry, kaczkę, które codziennie widzę. Uczy to też szacunku do przyrody. Gdy patrzę na to wszystko, a potem widzę pływające w wo-

na rzece wymaga, jak to nazywam, harcerskiej czujności. Przechodząc, zawsze zerkam, czy liny się dobrze trzymają oraz sprawdzam poziom wody. Czasem jest to nużące, ale bezpieczeństwo jest najważniejsze.

– Czy są jakieś przeciwwskazania dla osób z chorobą morską lub bojących się pływać?

– Nie, projektując ten dom, wiedziałem, że jego podstawową cechą musi być stabilność. Środek ciężkości na poziomie rzeki

sto trzydzieści ton o wysokości jednego metra, przy czym zanurzony jest na pięćdziesiąt centymetrów. Sama budowla waży około czterdziestu ton, a żeby ją zatopić, potrzeba drugie tyle. Dla porównania – tir wypełniony po brzegi waży dwadzieścia sześć ton. Dom jest też bardzo szczelny i dlatego nie trzeba bać się reumatyzmu.

– Jak zareagowała Pańska rodzina? Czy nie uznali tego za wariactwo?

– Nie, muszę przyznać, że byli dla mnie ogromnym wsparciem od samego początku i każdemu bym życzył takiej familii. Zwłaszcza w momentach, kiedy dopadało mnie zwątpienie. Po drodze było wiele takich chwil, dziś jednak widzę, że budowa tego domu nie była trudna, po prostu wymagała konsekwencji. Jak mówi stare powiedzenie: „Ciężko narzekać, że pod górkę, jak się idzie na szczyt”.

– Jak przyjęła to Pańska córka, że będzie żyła w takim niesamowitym i wyjątkowym domu?

– De facto ona się wychowała na budowie, bo gdy zaczynaliśmy, miała prawie pięć lat. Uczestniczyła w najważniejszych wydarzeniach i trochę też pomagała – podawała śrubkę czy sprzątała. Kiedy ktoś ją zapyta, jak się czuje, mieszkając tutaj, to mówi, że jak na camping w Chorwacji. Wszystko dzięki widokowi za oknem, gdzie często przewijają się perkozy czy łabędzie, a ostatnio nawet żółwie błotne.

– Czy cieszy się Pan, że Pańska córka ma szansę wychować się w takim otoczeniu?

– Jak najbardziej. Na razie domy na wodzie nie są zbyt popularne, ale za kilka lat może się to zmienić. Myślę, że każdy rodzic powinien zadbać o to, aby jego dziecko miało umysł otwarty na innowacje. W przyszłości od każdego z nas będzie wymagało się dużej mobilności i elastyczności, ponieważ świat cały czas się zmienia. Chodzi o to, aby potrafić się do niego przystosować.

Rozmawiał

ŁUKASZ ROSIŃSKI

lukasz_rosinski@interia.eu

Wymarzone plany

„Wszystko się może zdarzyć, gdy głowa pełna marzeń” – to słowa piosenki Anity Lipnickiej. Przez całe dzieciństwo krążyły po naszej głowie przeróżne marzenia. Rodzice nakłaniali nas do rozwijania talentów, chwalili oraz dawali nadzieję i chęć do działania w przyszłości.

Myślę, że każdy z nas na pewno nieraz zastanawiał się nad nadchodzącymi latami. Czym powinien się zająć, w jakim kierunku pójść i jaką obrać drogę. Oczywiście pojawiają się liczne dylematy związane z tym. Boimy się, że zawód, który wybierzemy, nie przyniesie nam na tyle wysokich profitów, aby móc żyć godnie. Z drugiej strony pojawia się następna kwestia. Czy mamy ochotę wstawać codziennie rano ze smutkiem na twarzy, nienawidząc wykonywanej profesji? Oczywiście, że nie! Wszystkim wydaje się, że ciężko jest pogodzić swoje pasje, talenty, zainteresowania, a wręcz dziecięce marzenia z realnym planem na przyszłość.

– Od pewnego czasu zajmuję się modelingiem – mówi Katarzyna Czajka, uczennica LO VII. – Traktuję go jednak jako hobby. Moja przygoda rozpoczęła się z nim w niezwykły i niespodziewany sposób. Wszyscy zawsze mi powtarzali, abym spróbowała coś w tej branży, ponieważ jestem wysoka i szczupła. Jednak nigdy nie wierzyłam, że mogę coś zdziałać w tym kierunku. Pewnego dnia koleżanka wysłała moje zdjęcie do jednej z agencji modelek. Po kilku dniach zostałam zaproszona na spotkanie. Mimo wszystko nie wiąże z tym przyszłości, jestem uczennicą drugiej klasy liceum i chciałabym zostać lekarzem. Modeling jest moją

pracą dorywczą, zabawą, rozrywką, dzięki której wpadnie mi do kieszeni kilka groszy. Jednak nie jest to stały zawód, a chciałabym w przyszłości się ustabilizować i żyć spokojnie.

Mimo wszystko powinniśmy się zastanowić, co jest dla nas tak naprawdę ważne i na czym nam zależy. Na własnym przykładzie mogę potwierdzić, że dziecięce marzenia mogą przetrwać bardzo długo, dawać siłę i motywację. Odkąd skończyłam pięć lat wyśniłam sobie, że w przyszłości będę piosenkarką. Do dziś Kocham muzykę i wiem, że nie mogłabym bez niej żyć. Swoje studia także planuję związać z tą dziedziną sztuki i kiedyś zajmować się tym na poważnie. Próbuje sama coś nagrywać bądź uczyć innych.

– Jak dorosnę, to zostanę tancerką – mówi dwunastoletnia Zuzia Mania.

Każdy z nas miał takie marzenia jak Zuzia. Większość dziewczynek chciała śpiewać, malować, tańczyć, być aktorką, natomiast chłopcom śniła się kariera piłkarza, strażaka bądź policjanta. Jednak dorastając, większość rezygnuje ze swoich planów na rzecz spraw wyższych.

– Zaczęłam tańczyć w przedszkolu i kontynuowałam to aż do piątej klasy podstawówki, w szóstej zrobiłam sobie przerwę, ale wróciłam do tego w gimnazjum – mówi Sylwia Joks, uczennica

XIII LO. – Dawało mi to satysfakcję, było moim hobby. Także sposobem na spędzenie wolnego czasu, okazją do rozwijania się. W ten sposób czułam, że poznaję samą siebie, szlifuję swoją osobowość. Skończyłam tańczyć, kiedy poszłam do liceum, ponieważ szybko okazało się, że trudno jest pogodzić naukę, dodatkowe lekcje angielskiego, korepetycje z matematyki i treningi. Może było to spowodowane tym, że początek pierwszej klasy był dla mnie szczególnie trudny, trochę się przestraszyłam, byłam zestresowana. Musiałam się przede wszystkim podciągnąć w szkole. Wiązałam z tym swoją przyszłość, w sensie treningów, chodzenia na zajęcia oraz rozwijania się.

Jednak uważam, że przede wszystkim trzeba mieć wewnętrzną siłę, która da nam motywację do działania. Nie można odpuścić sobie szkoły, bo oczywiście bez tego nic dzisiaj zdziałać nie można. Osoby, które decydują się na rozpoczęcie realizacji swych marzeń, muszą mieć podwójną siłę, która wystarczy np. na uczęszczanie do dwóch szkół. Jednak z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że za każdym razem, jak wychodzę na scenę, czy też zamykam się w sali i trenuję przez długie godziny, coraz mocniej czuję sens tego, co robię. Może patrzę na świat przez różowe okulary, ale muzyka jest moim azylem. Jest czymś,

co daje mi siłę do przezwycięzania każdego trudnego momentu, pozwala zajrzeć w głąb siebie. Dlatego zachęcam was, abyście nigdy nie rezygnowali ze swoich marzeń, planów. Życie bez nich byłoby ciężkie i nudne. Brak nam będzie celu, do którego będzie-

my mogli dążyć. Oczywiście, na pewno nieraz po drodze upadniemy, ale i doświadczymy wielu sukcesów i wygranych, które potrafią unieść nas wysoko do góry, ponad wszystkich.

ALEKSANDRA PRUSZYŃSKA
002olka@wp.pl

Brawo, Paulina!

Z wielką radością informujemy, że Paulina Kubera – uczennica klasy 3a dziennikarskiej, zeszlorszczona członkini zespołu redakcyjnego „Szlifu” – zajęła trzecie miejsce w konkursie „Kulturalny Korespondent” organizowanym dla uczniów szkół

gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych przez Agencję Publicystyczną Dolnośląska Kultura i Sztuka.

Tekst Pauliny zatytułowany „Odbijanie Fredry” został wybrany spośród około trzydziestu nadesłanych prac. Laureatka 19 grudnia odebrała dyplom oraz nagrodę w siedzibie wrocławskiego OKiS-u (Ośrodek Kultury i Sztuki), Rynek-Ratusz 24.

SZLIF ZAPRASZA

kino | nowe horyzonty

Warto obejrzeć

Wśród premier warto zwrócić uwagę na „Grę tajemnic”. Amerykańsko-brytyjska produkcja pokazuje zespół pracujący pod okiem genialnego Alana Turinga nad złamaniem skomplikowanego kodu Enigmy. Film otrzymał pięć nominacji do Złotych Globów.

Ciekawie prezentują się polskie pozycje. „Hiszpanka” przedstawia losy wybitnego pianisty i polityka Ignacego Jana Paderewskiego, w którego wcie-

ła się Jan Frycz. W „Ziarnie prawdy”, z Robertem Więckiewiczem w roli głównej, śledzimy historię rozwikłania zagadki tajemniczego zabójstwa w Sandomierzu. Dramat „Carte Blanche” ukazuje tragiczne życie historyka stopniowo tracącego wzrok.

Na poprawę humoru idealny będzie „Birdman” z Michaellem Keatonem, a dla dreszczyku emocji polecamy „Hakera” z Chrisem Hemsworthem.

Renesans polskiego futbolu?

Już od dłuższego czasu zastanawiałem się, jak to jest, że z tyloma dobrymi zawodnikami polska kadra przegrywa kolejne mecze. Doczekaliśmy się jednak pięknych czasów, w których nasza reprezentacja nie przegrywa, a wręcz przeciwnie, odnosi zwycięstwa i to w dodatku w dobrym stylu.

Dotychczas w meczach reprezentacji na wysokim poziomie grali niestety tylko bramkarze i Robert Lewandowski.

Celowo nie wymieniałem z nazwiska żadnego z naszych golkeeperów, ponieważ akurat na tej pozycji mamy wręcz nadwyżkę świetnych zawodników. Naprawdę nie ma znaczenia czy to Boruc, Fabiański czy Szczęsny staje między słupkami. Na wszystkich można polegać.

Wielu może się jednak z mną nie zgodzić co do napastnika Bayernu Monachium, Roberta Lewandowskiego. Przecież rozlicza się go za strzelone bramki, a tych Lewy w kadrze strzela jak na lekarstwo. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, jak ogromną pracę nasz kapitan wykonuje na rzecz zespołu. Znakomicie utrzymuje się przy piłce, rozgrywa i nadaje tempo atakom

naszej drużyny. Lewandowski nie jest typem napastnika, który na tak zwanego „sępa” stoi w okolicach pola karnego i czeka



Polscy piłkarze wygrywają kolejne mecze, dawno nie osiągnęliśmy takich sukcesów. Przyszłość naszego futbolu maluje się w różowych barwach. Rosną także pokolenia młodych piłkarzy... i piłkarek! Na zdjęciu żeńska drużyna Klubu AZS Wrocław.

Fot. Tomasz Chochotek

na podanie. Bardzo często ucieka ze „szpicy” do środka pola lub w boczne sektory boiska, aby wesprzeć pomocników w rozegraniu piłki. Tylko co z tego, gdy później brakuje go przez to w polu karnym. Gdyby tak mieć trzech Lewandowskich – mógłby pomyśleć kilka miesięcy temu polski kibic – to nawet z Niemcami byśmy wygrali.

I spełniło się marzenie kibica. Choć Lewego nie udało się rozmnożyć, to i tak jego boiskowi partnerzy weszli na taki sam wysoki poziom.

W obronie niekwestionowanym liderem jest Kamil Glik. Odbiera piłki, blokuje strzały przeciwnika i do tego jeszcze strzela bramki. W środku pola panuje Grzegorz Krychowiak. Pomocnik Sevilli doskonale przerywa akcje oponentów, jest silny, dobrze się zastawia, a jeżeli popracuje nad podaniami, możemy mieć

naprawdę światowej klasy środkowego pomocnika. Nie można zapomnieć również o Kamile Grosickim, który jest wszędzie, pracuje za dwóch w ataku, jak i w defensywie oraz świetnie drybluje.

Polska jest na najlepszej drodze do awansu do Mistrzostw Europy w 2016 roku we Francji. Z dziesięcioma punktami zasłużenie prowadzimy w tabeli grupy D, zostawiając za plecami Gibraltaru, Gruzję, Irlandię, Szkocję i przede wszystkim obecnych mistrzów świata – Niemców.

Słowa uznania należą się selekcjonerowi Adamowi Nawałce. Mimo bardzo trudnego początku, poskładał kadrę do kupy. Nauczył naszych graczy współpracować i tchnął ducha zwycięstwa w kadrę.

Serce rośnie, gdy patrzę na reprezentację, której nie muszę się już wstydić. Ze zniecierpliwieniem czekam na marcowy bój z Irlandią, który będzie ostatecznym testem charakteru. Jeśli wspomniany test zaliczymy, zagramy na EURO i mało tego, możemy stać się czarnym koniem tego turnieju.

MICHAŁ WÓJCICKI
michalwojcicki5@wp.pl

Felieton Szlifu

Lubimy biadolić, nie da się tego ukryć. Podobno taka nasza mentalność narodowa. Nie lubię generalizować, ale sądzę, że w tym

chłód. Kiedy zaczyna się jesień, nagle pragniemy letniej aury.

Jako niepoprawna optymistka, a przy okazji patriotka, „uwielbiam” wysłuchiwać narzekań na nasz piękny kraj. Bo w Polsce to się mało zarabia. Bo Polska to nie ma nic dobrego. Bo Polacy to

kład stawiam sobie moich znajomych z zagranicy, chociażby USA. W Stanach czy Wielkiej Brytanii nietaktem byłoby na pytanie „Jak się masz?” odpowiedzieć: „Wiesz, w krzyżu mnie łupie, właśnie zgarnąłem złą ocenę, ogólnie jest do...” – komentuje Łukasz Nowak.

Skoro nie zawsze wszystko jest tak jakbyśmy chcieli, to po co dokładać sobie smartwień? Dlaczego marnujemy życie na narzekanie? Powiem więcej: na marudzenie o spr-

wach, które nie są warte naszego cennego czasu! Życie nie jest łatwe, ale tak, jak jajko, trzeba je znieść.

SARA NIEWIEJSKA
niewiejko@gmail.com

Polski sport narodowy

stwierdzeniu jest ziarenko prawdy. Kiedy mamy piękne, wakacyjne, trzydziestostopniowe upały, to co robimy? Narzekamy i błagamy Wszchemogącego o przyjemny

buca! Bla, bla, bla... Czas i energię wkładaną w narzekanie lepiej przeznaczyć na włączenie komputera, uruchomienie przeglądarki internetowej i poszukanie zapierających dech w piersiach zdjęć Bieszczad, czy chociażby przejście się po wrocławskim Rynku i podziwianie kamienic. Polecam również odszukać polskie nazwiska znane w świecie, takie jak Kapuściński, Wałęsa, Wojtyła czy Kościuszko.

– Czy Polacy ciągle narzekają? To niestety prawda. Sam mam z tym problem. Czasem zaczynam tak robić mimo woli, chyba jest to zakodowane w podświadomości. Myślę, że mamy to w naszej słowiańskiej krwi. Jako przy-

Codziennie musimy robić rzeczy, na które nie do końca mamy ochotę. Czasami nie mamy chwili na spokojne zjedzenie obiadu. Innym razem nie podoba nam się, że drogi są dziurawe, dzieci na placu zabaw pod oknem wydzierają się wniebogłosem, Kowalski spod ósemki znowu wbija gwoździe, a zupa jest przesolona. Na domiar złego, jakby jeszcze było mało zła na tym świecie, dziś rano uciekł tramwaj, boli głowa, umieram ze zmęczenia i najwyraźniej prześladowuje mnie pech. STOP!

Dlaczego w otaczającym nas świecie jesteśmy w stanie odszukać tyle powodów do narzekania, przegapiając pozytywne? Co z tego, że jestem zdrowa, mam Kochającą rodzinę, dach nad głową i jakoś wiąże koniec z końcem? Co z tego, że ludzie muszą walczyć o przetrwanie, bo w ich ojczyźnie toczy się wojna, inni są śmiertelnie chorzy? Przecież „wielce nieszczęśliwa” Ja nie mam kasy na nową książkę, bo kupiłam już dziesięć i brakuje mi do szczęścia jedena-

Wszecznice odwiedzili

Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

12 grudnia Wszeczniczna miała okazję gościć Katarzynę Wołodkiewicz, malarzkę prowadzącą Pracownię Artystyczną Fenomenarium. Wyjaśniła, że najważniejszy w tworzeniu jest nie talent, lecz pasja. W swojej pracowni prowadzi zajęcia, na których przez pierwszy rok uczniowie poznają podstawy rysunku i malarstwa, aby następnie tworzyć z pełną swobodą. Pokazywała nam prace swoich uczniów i opowiadała, jak wyglądała jej wyświecony nad szlifowaniem własnego talentu. Uczestnicy spotkania dyskutowali o zmianach w sztuce i o tym, czy warto podjąć się studiów na ASP.

19 grudnia klasy dziennikarskie zorganizowały tradycyjne spotkanie wigilijne, podczas którego razem z opiekunem Wszeczniczy, Wojciechem Chądzyńskim, dyskutowaliśmy nad tym, jak mamy kształtować sztukę dziennikarską. Następnie uczniowie klasy drugiej pokrótce opowiedzieli o funkcjach, jakie pełnią w prowadzonej przez nich gazecie „Szlif” i w Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej. Przypomnieli młodszym kolegom i koleżankom, że już niedługo będą przygotowani do przejęcia zadań obecnej klasy drugiej.



Polub nas na:
[facebook.com/szlif.lo13](https://www.facebook.com/szlif.lo13)



Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:

Przewodnicząca MWD:

Z-ca przewodniczącej MWD:

Redaktor naczelna:

Zastępca red. naczelnej:

Sekretarz redakcji:

Szefowa fotoreporterów:

Korekta:

Przygotowanie do druku:

Wojciech Chądzyński

Paulina Piotrowska

Łukasz Rosiński

Sara Niewiejska

Maciej Szydłowski

Agata Udała

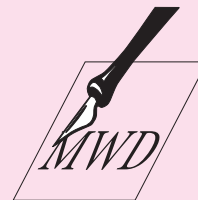
Agata Ziobro

Marta Mianowska, Weronika Herold, Maja Gorgoń

I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.

tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.